

Jeszcze pod ręką globus - z taką mapą świata,
Na jaką stać strategię, plany i marzenia.
Jeszcze insygnia władzy, sobolowa szata,
Gęsty, trefiony włos i ręki gest bez drżenia.
Jeszcze w zasięgu dłoni zegar - jeszcze wcześniej,
Pewności siebie ruch wskazówki nie odbiera.
Wzrok - lustro duszy - widzi wszystko nawet we śnie,
Któremu spokój niesie Cyfra i Litera.

Tyle zrobili już, jak na swe młode lata,
Ulega dziejów wosk ich nieomylnym śladom -
To George de Selve - obiecujący dyplomata
I Jean de Dinteville - francuski ambasador.

Dyskretny przepych - tylko echem dostojenstwa,
Turecki dywan, włoska lutnia - znak obycia.
W milczących ustach bezwzględnego smak zwycięstwa,
W postawach - wielkość - osiągnięta już za życia.
Ciężka kotara obu wspiera tym - co kryje.
Patrzą przed siebie śmiało, pewni swoich racji,
Wszak dyplomacja włada wszystkim dziś - co żyje,
A oni - kwiat szesnastowiecznej dyplomacji!

Nie wiedzą, co to ból, co dżuma, albo katar.
Zachciankom wielkich - świat uczyni zawsze zadość!
To George de Selve - obiecujący dyplomata
I Jean de Dinteville - francuski ambasador.

Lecz w nastrojonej lutni nagle struna pęka
I żółkną brzegi kart w otwartej wiedzy księdze...
Za krucyfiksem błądzi mimowolnie ręka
Strzałka zegara iść zaczyna coraz prędzej!
Straszliwy kształt przed nimi zjawia się w pół kroku
I niszczy spokój - czy artysta się wygłupia?
Nie, to nie żart! Na kształt ten trzeba spojrzeć z boku!
Żeby zobaczyć jasno, że to czaszka trupia!

Byli - i nie ma ich, ach - cóż za wielka strata!
Jak nazywali się? Któż dzisiaj tego świadom?
Ach! George de Selve! Obiecujący dyplomata...
Ach! Jean de Dinteville, francuski ambasador...